WIKTOR GOMULICKI

PIEŚŃ O GDAŃSKU

PIEŚŃ O GDAŃSKU

24

WIKTOR GOMULICKI

PIEŚŃ O GDAŃSKU

WYDANIE NOWE ZE WSTĘPEM
I OBJAŚNIENIAMI HISTORYCZNEMI

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — ROK 1919

4838

15748

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA.

JANOWI LORENTOWICZOWI, ARCYMISTRZOWI POLSKIEJ KRYTYKI, TOWARZYSZOWI PRACY, CHĘĆ I ZAPAŁ DO NIEJ BUDZĄCEMU, I PRZYJACIELOWI, TO NOWE SWEJ „PIEŚNI" WYDANIE PRZYPISUJĘ

W. G.

PIEŚŃ O GDAŃSKU.

Gdańsk, miasto niegdyś nasze, będzie znowu nasze!
A. Mickiewicz: »Pan Tadeusz«.

I.

Bilet do Gdańska (via Mława,
Iłowo, Malborg) mniej kosztuje,
Niż na tenora: więc zabawa
Wszystkim dostępna. Kto poczuje,
Że w nim od czczości ziewa dusza,
Niechaj w tę drogę śmiało rusza.

Odetchnie słonem morza tchnieniem,
Mocnego wspomnień łyknie wina,
Zobaczy Światło w walce z Cieniem,
A gdzie się Wisła w morze wrzyna,
Pomarzy... Wreszcie, gdy nie głupi,
To pruskich cygar tanio kupi,

I... (resztę celna niech taryfa
Dośpiewa). Wieszcze dosiąść mogą
Pegaza albo hipogryfa,
Albo flisowską, mokrą drogą,
Śląc za Acernem myśl i czucie,
Na tratwie pchnąć się, lub na szkucie.

Lecz to, ostrzegam, wyszło z mody,
Jak romantyczność, jak gitara,
Jak pozytywizm. O wygody
Nawet poeta dziś się stara,
I Dant, praktyczniej myśląc troszkę,
Do piekła wziąłby dziś — dorożkę.

»Tłusty, więc dobry...« Te Szekspira
Słowa do siebie Gdańsk wziąć może,
Nie ma on wcale miny zbira,
A jego lica gładkie, hoże,
Dobrotliwością świadczą stałą,
Że przeżył tłustych lat niemało.

Dobry jest także i dlatego,
Że piękny. Dzielić nie wypada
Gałęzi, wzrosłych z pnia jednego.
Zło to nic więcej jak — szkarada.
Ducha, co piękne zrodził kształty,
Nie splami podłość, fałsz lub gwałty.

A Gdańsk tak piękny! — i tak cichy!
Gdy słuch wytężę zmrokiem, słyszę
Jak dzwonią pieśni i kielichy
I pocałunki... Za tę ciszę,
W której się żywiej i goręcej
Czuje, ja kocham Gdańsk najwięcej.

Cicho tu prawie, jak w Wenecji,
Gdzie ucho nie zna kół łoskotu...
I tylko czasem, ze skał Szwecji
Nadlata orkan z hukiem grzmotu,
Lecz rychło wraca w swoje skryty,
Jako do budy pies obity.

Dobrze duchowi z tem milczeniem,
Bo w niem, jak polip, się rozrasta,
I drżącem dźwiga się ramieniem
Ponad najwyższe wieże miasta,
I aż do nieba otwartego
Sięga, gdzie gwiazdy wejścia strzegą.

Gród nadbałtycki gniazdem cichem
Dla niejednego był orlęcia.
Dantyszek (1) pełnym tu kielichem
Pił miód poezji; wniebowzięcia
Miewał Heweljusz (2) (przezeń świeci
Na niebie tarczą swą Jan trzeci).

I Marcin Opitz (3) zmiękczał z trudem
Teutońskiej liry twarde tony.
Boskich i ziemskich natchnień cudem
Rozbłysnął nieraz gród pieszczony;
Drżała w nim hymnów święta nuta,
Miał mistrzów pędzla, rylca, dłuta.

Wszystko to ludzie dobrzy, cisi,
Co świat miłują, Boga chwalą,
Czasem mieszczanie, czasem mnisi,
Płynący z czasów swoich falą;
Obce im maski i koturny —
I tylko jeden wśród nich chmurny:

Mistrz Schopenhauer.(4) Gdańszczaninem
Zwę go, choć dziwny to Gdańszczanin!
Ciastem, wędliną, piwem, winem
Tuczy się każdy tu mieszczanin,
A on, spowity w wieczne mroki,
Tylko z piołunów ciągnął soki...

Jednak duch jego mimowoli
Wchłonął blask gdański, gdańską ciszę;
Chodzi też w jasnej aureoli,
Rytmicznie w słowach się kołysze,
I pustkę życia, nicość ziemi
Kreśli barwami — ponętnemi...

»Wierz mi, to życie nic nie warte!«
Tak mi mówiła raz kobieta,
Maczając usta półotwarte
W winie; największy zaś poeta:
Słowik, ukryty wśród gęstwiny,
Śpiewał nam słodkie cavattiny.

»Nic, nic nie warte!« — powtarzała,
A była piękna, jak widzenie
Anachorety; z blaskiem ciała
Łącząc klejnotów swych promienie,
Więc, gdy jej słowa, jak złe osy,
Gryzły, jam myślał, że ma włosy,

Jak złoto, oczy, jak fijołki,
I że rozkoszy będzie szczytem,
Muskając wargą lic jej dołki,
Wejść w bliższą przyjaźń z tym błękitem,
Z tą złocistością... Goryczcała
Schopenhauera na mnie działa

Tak właśnie, jako tej kobiety
Przekorność. Jest w niej coś z absyntu,
Który się pije dla podniety;
Choć — nadużyta — w labiryntu
Wprowadza mroki, i do serca
Skrycie wpuściwszy jad — uśmierca.

Gdyś na Zielonym stanął moście (5),
Gdzie Acernowej był kres jazdy,
Puść wzrok przed siebie, a jasnoście
Wnet cię obejmą, jakby gwiazdy
Rozbłysły nagle w ducha mroku
I słońce wyszło zza obłoku.

Zębate dachy, stare spichrze
Powtarza szklana toń Motławy,
A cuda lagun od nich lichsze,
I lichszy Dożów pałac krwawy
I ołowiane w nim poddasze,
Bo tamto włoskie, a to... Kaszę,

Jęczmienną kaszę ze słoniną
Je flis na tratwie, blisko mostu;
Dym i woń skwarek z wiatrem płyną
I nastrajają myśl poprostu,
Na ton ludowej, polskiej śpiewki,
Którą przy żniwie nucą dziewki...

I samą śpiewkę tu usłyszy,
Kto o północnej przyjdzie porze,
Gdy chód zegarów szemrze w ciszy,
I pacierz swój odmawia morze,
I jęczy przeszłość w grobie skryta...
W tej porze oryl skrzypkę chwyta

I gra, jakby się skarżył na co...
Z pod smyczka płyną długie żale
Nad chłopską dolą, chłopską pracą,
Nad tem, że szumne życia fale
Wdal mkną, a chłopek się nie rusza,
Jakby w nim w kamień skrzepła dusza...

Lubię muzykę, co wytryska
Z przepełnionego serca płaczem,
A inne serca, jak wąż, ściska,
Tęsknić im każąc, Bóg wie, za czem;
Co wstrząsa, wzrusza i porywa,
Bo w niej drży ludzka dusza żywa.

Lubię muzykę — ale nie tę,
Co śmiesznie długim trzęsie włosem,
W złocie ma cel swój i podnietę
I drażni nerwy sztucznym głosem.
Na tej muzyki moc się składa:
Mina, czupryna, frak, estrada.

Cudzem się ona tuczy ciałem,
Ssie, jak pasożyt, cudze soki;
W rozwodzie z myślą, z ideałem,
Ku pełnej misie zwraca kroki,
Mistrzów odarła w grobach — poto,
By przehandlować laur na złoto.

I przed handlarką tą, o wstydzie!
Świat dziś na klęczkach. Środkiem tłumu,
W balowym stroju ona idzie,
Szydząc z natchnienia i rozumu,
I używania głód podsyca —
Mieszczańskich synów nałożnica!

Oklaski! wieńce! złoto! myra!
Któż was od świata dzisiaj bierze?
Na sprzęt żebraczy zeszła lira,
Bez żołdu walczą cni rycerze
Myśli i słowa... Gawiedź darzy
Wszystkiem: sztukmistrzów i hecarzy!

II.

Święto. Południe. »Długi Rynek«
W słońcu. Muzyka gra. Z fontanny
Bóg wielorybów i sardynek
Ciska brylanty. Chodzą panny
Obłokiem perfum otoczone,
Prusactwa widać też koronę:

Lejtnantów. Bardzo lubię wojsko,
Gdy na przechadzce, z miną djablą,
Świeci — pochwami. Lecz nieswojsko
Jest mi, gdy nagą błyśnie szablą,
Stąd mniemam, że Mars nie wśród boju
Najpowabniejszy, lecz w pokoju.

Tuż przy Neptuna wodotrysku
Giełda. Gmach piękny. Na frontonie
Posągi. Któż to? Łowcy zysku?
Maklery? kupcy?... Nie! Miecz w dłonie
Ujęli, groźnie nim wstrząsają
Jakby wołali: »Precz stąd, zgrajo!«

I wewnątrz posąg. W górę głowę
Dźwignął i twarzą tłustą świeci...
To wcielon w kształty marmurowe
Król-śpioch, król-sadło: August trzeci.
Półtora wieku w miejscu przestał
A nikt nie przyjdzie, by piedestał

Zmienić mu — w stołek! Lecz skąd miłość
W gdańszczanach dla tej saskiej lali?
Widać, jak Rubens, czcząc otyłość,
Monarchę tego ukochali
Nie dla cnót, nie dla wzniosłej duszy
Lub ręki dzielnej, lecz — dla tuszy.

Jest też tam obraz: gdańskie szyki
Ciągną do boju.(6) — Gdzie wy? poco?
Stójcie, niewczesne wojowniki!
Pokój i spokój waszą mocą!
Wasz bóg — Merkury; wasze cele
Praca, modlitwa i wesele.

Wamże w pyryjskim stawać tańcu,
Męże stateczni i otyli,
Dzielni przy flaszy, przy różańcu,
Czasem wśród dworskiej krotochwili,
I z których bliskie mórz topiele
Czynią rozważne myśliciele?

A może was tam żon kaprysy
Pchnęły? — bo często chce niewiasta,
By w laur się stroił mężuś łysy,
Sadził fasolę czciciel miasta,
Za lutnię gruby handlarz chwytał,
Poeta zasie miał — kapitał.

Gdyście do boju szli, gdańszczanie,
A każdy był od trwogi niemy,
Gdzie wówczas było wasze zdanie:
»Ani przestraszać innych chcemy,
Ani się innych lękać« — hasło,
Co w ogniu walki jest, jak masło?

A gdyście sami rolę stracha
Wzięli, któż to miał być straszony?
Stefan?... Wybaczcie!... Ha, ha, ha, ha!...
Źle jest zaprawdę kiedy żony
Hełm na skroń mężów kładą srogi,
Bo może skryć nim pragną.... Bogi!

Wstrzymajcie język! — Giełdy wnętrze
Poważnie piękne. Mógłby kto rzec,
Że się w niej sprawy pełnią świętsze,
Niż ta: po czemu żyta korzec?
Jak stoją ruble? a jak franki?...
Murem tu — rzeźba; za firanki

Służą chorągwie; a świecznikiem
Jest okręcików małych flota.
Dziś już nad żadnym okręcikiem
Czerwona flaga nie furkota;
Wiszą zamarłe, osowiałe,
Rzucając cienie na powałę...

Inaczej było tu przed laty!
Wrzątkiem uczt kipiał »Dwór Artusa«;(7)
Huczały pieśni i wiwaty,
Lamp płomień złocił biel obrusa,
Puhary z winem, brody ryże,
Na białych płaszczach czarne krzyże...

Dziś jeszcze pewnie, kiedy blada
W gotyckich oknach pełnia błyszczy,
Błądzi po sali dusz gromada,
Jak pogorzelców tłum wśród zgliszczy;
Z obrazów schodzą wielcy mistrze,
Królowie, rajcy i burmistrze...

Ulica Długa (prusak zwie ją
Lange) wieczorem tonie w blasku;
Tu się do Fryców Grety śmieją
Rozmiłowane w lśniącym kasku —
Choć ci, którymi Mars się chlubi,
Są: lub za cieńcy, lub za grubi.

Przytem w ich oczach (chociaż młodzi,
Oszklonych) świeci coś takiego,
Co się z miłością trudno godzi;
Gdyż się Amorki pilnie strzegą
Zarozumialstwa, egoizmu,
Zuchwałej buty i cynizmu.

Junkier i pruski bursz oddawna
Swem rozwichrzeniem mnie drażnili.
Łątek to para niezabawna...
Jednakże niechaj się nie myli,
Nikt, że germanożercą jestem,
Bowiem wystąpię wnet z protestem.

Stwierdzam: są smaczne pruskie ciasta
Dobrze pod pruską spać pierzyną,
Ładem celują pruskie miasta,
Niezłe się trafia w Prusiech wino:
Wreszcie (a to już dziw) najlepsze
W pruskiej przeróbce — polskie wieprze.

III.

Fara. Gotyckie dziwo. (8) Z wierzchu
W wyskoczny zbrojna mur, jak twierdza,
Wewnątrz barwnego pełna zmierzchu.
Wpuszczony w ścianę kamień stwierdza,
Że jej rodzicem wiek czternasty,
Stąd to na cegłach mchy i chwasty.

Gdyś wąską kruchtę przebył, zaraz
Przekraczasz setnych lat granicę.
Dopieroś wieku był syn, naraz
Sędziwość pada ci na lice
I bratem stajesz się tych mężów,
Co śpią wśród krzyżów i orężów.

Dzielni! W ich piersiach była żądza,
Ale był także Bóg. — Jest wielu,
Co kocha pieniądz dla pieniądza,
W nich do wyższego wiódł on celu.
Śpią za to, w zasług zdobni wieńce,
Jak po skończonych zbiorach żeńce.

W ludziach, co taki tum dźwignęli,
Duch musiał mieszkać wielki, boży,
Który na cząstki sił nie dzieli...
Lecz cóż to? Gdy się każdy korzy
Przed Panem, mocnym duchów świtą,
Kto tu śmie z głową stać nakrytą?

Wstąpił zuchwale na wzniesienie,
Nogę wysunął dumnym ruchem;
Mądre a zimne ma spojrzenie
I twarz, krytycznym tchnącą duchem;
Postać mięsista, pełna siły,
Nie dziw, że tłumy ją uczciły.

Tyś to, Marcinie? Bojowniku!
Chwalco rozsądku i prostoty!
Co czynisz pośród tęcz gotyku,
Gdzie szkła barwiste i rzeźb sploty,
Złoto w ołtarzach, marmur w progu,
Mówią o rzymskim, strojnym Bogu?

Wszakżeś ty wiarę zrobił jasną,
Jak styczniowego dnia poranek!
Wizje artystów wśród niej gasną,
Żadnych do Boga zalecanek;
Ofiarę człowiek zwykły czyni;
Czysto i widno — jak w pustyni.

Tu się też widzi »Sąd« Memlinga, (9)
Obraz ze sławą arcydzieła
Działa on, jakby ostra klinga
Przy sercu tuż się prześliznęła...
Wzniosły i straszny! — W Padwie Giotto
Śmieszył mię zbytnią form prostotą;

Memling zdumiewa i przeraża,
»Pomnij, że umrzesz — obraz krzyczy —
I sądzon będziesz!« Duch malarza
Natchniony, ale wojowniczy
U szczytu światłem lśni anielskiem,
W dole przeraża czartów cielskiem.

Padewski Giotto, choć nabożnie
Ducha nastroił, wpadł w potoczność.
Panny tam pieką się na rożnie,
Budząc nie grozę lecz — żarłoczność;
Bo jeśli czarty kanibale
(Myślisz) miewają pyszne bale...

Obraz Memlinga woła: »Biada!
Biada dzikiemu i zimnemu
Męstwu, którego cel: zagłada!
(Pokazywano-ż to Moltkemu?)
Biada łupiestwu i fałszowi«!
(Pokazywano-ż Bismarkowi?)

Szkoda, że obraz jest w zamknięciu,
Które otwiera srebrny pieniądz...
Jabym starcowi i dziecięciu
Dał go — niech, trafnie życie ceniąc,
Wiedzą, co prawe a co lewe —
Posłałbym także go — nad Sprewę...

Ratusz. Przewodnik polski pisze:
»Mówić z odźwiernym.« Ach, nie! Raczej
Prosić, by milczał. Pocóż ciszę
Ma tu zamącać głos prostaczy?
Te odrzwia, herby, to podniebie,
Gmach cały mówi sam za siebie.

U szczytu jasny punkt migota;
To Zygmunt.(10) »Święty« mówią prości.
Gruba pokrywa go pozłota,
Lecz Niemcy, z wielkiej uprzejmości,
Wynieśli króla tak wysoko,
Że doń nie sięga ludzkie oko.

Do izb prastarych, dokąd wiodą
Drzwi, ciężkie dębem i żelazem,
Dziwnie wstępować z myślą młodą,
Z niestartym doby swej obrazem...
Tu wszystko wielkim głosem woła:
Podnieście serca! zniżcie czoła!

Przy innych słowach, inna nuta,
Przy innych sprzętach, inna odzież...
Te ławy nie są dla surduta,
Ani dla fraka. Czyż się młodzież
Stroi w swych dziadów garderobę?
Albo obecność w zeszłą dobę?

To też dzisiejsze pruskie r a t h y
Gdy zlecą, czarni, nakształt kawek,
Na prostych stołkach swe debaty
Czynią, zdaleka od tych ławek;
One zaś, pchnięte między cienie
Duchom dziś służą za siedzenie.

Jedna z izb, którą w każde rano
Bieli dzień jasny, stać się miała
Gdańska kroniką malowaną;(11)
Ale ta wskrzesła ojców chwała
Ma trzy kart ledwie. Na wstyd dzieci
Reszta miejsc dotąd pustką świeci.

Gdańszczanie mili! skąd ta skromność?
Czyż waszym dziejom braknie czynów,
Które powinna znać potomność?
Mieliście zacnych, dzielnych synów,
Co świecą sercem i przykładem,
A innym trzeba iść ich śladem.

Pierwszy Hünüber, co z okrzykiem:
»Więc to już zmienić się nie może?«
Pada i kona. Choć pomnikiem
Nie uczczon — święty. Światło Boże
I innym wielu dało skrzydła,
I ci — godniejsi malowidła,

Niźli Moltkowie i Bismarki,
Co dziś tu plamią ścianę białą.
Na jednem z płócien czyjeś barki
Skrywa krzyżacki płaszcz... Snadź mało
Zamknięto fałszów w książkach, jeśli
»Mistrze« na płótno je przenieśli!

Ów krzyżak chmurny na obrazie
Kładzie węgielny kamień Gdańska —
A ja na wielkim, szarym głazie
Czytam: »Przechodniu! tu słowiańska
Spoczywa przeszłość, z żywych grona
Pędzlem i farbą wykreślona«.

Jednak nie zmarła pod pokostem!
I nie wyzionie ducha, póki
Mowa kaszubska będzie mostem,
Co z gniazdem dziadów łączy wnuki...
O tej przeszłości Bałtyk śpiewa
I gwarzą w lasach stare drzewa.

Zaledwiem wyszedł na ulicę,
Znów ludzka fala mnie opływa:
Niewiasty — istne gołębice,
Mężowie — pełni cnót i piwa...
Wtem, gdzieś wysoko, gdzieś pod chmurą,
Zadźwiękła stara pieśń ponuro.

Kurant!... (12) Od wieków, co godzina,
Z pod chmur, Gdańskowi żyjącemu
Gdańsk się umarły przypomina.
A gdy go wszyscy wielbią — czemu
Pieśni, płynącej z wiatru jękiem
Prusak ze skrytym słucha lękiem?

Dzen-dzyn-dzen! dziwnie dzwonki dźwięczą.
Dzyn-dzen!... smutnych scen myśmy świadki!
Dzen-dzyn!... krwawy czyn — braci męczą!
Dzon! To dzwon — wzywa dzieci do matki!
Dzen-dzyn-dzon-dzen... dzen!... Biada!
I starzec w drzemkę znów zapada. [biada!...

IV.

Po wszystkie czasy gdańskie skrzynie
Miały u świata wielką wziętość,
I to nie z samych form jedynie;
Ceniono także ich zawartość.
Znał ją Szwed, Prusak i tak dalej —
Myśmy w niej także smakowali.

Złoto jest zawsze złotem — wszakże
W dukatach gdańskich tkwi ponęta
Szczególniej silna; ort ich także
Swym srebrnym dźwiękiem serca pęta;
Stąd to tak zawsze Gdańsk kochali:
Szwed, Duńczyk, Prusak i tak dalej.

Druhów musiało być, niestety,
Zbyt wiele, bowiem w dni siarczyste
W Gdańsku zjawiają się monety
Z godłem: Defende nos, o Christe,
»Broń nas, Chrystusie!« (13) zgadnąć można,
Że od... przyjaciół. Prośba zbożna.

Nie osiągnęła jednak skutku.
Gdańsk w sztuce szuka zapomnienia
(Talent jest często dzieckiem smutku)
I w gród helleński się zamienia,
Płodząc, z kupcami w równej mierze,
To budowniki, to snycerze.

Gdańszczanin kocha piękne sprzęty
I często z domu czyni skrzynię
Lub szafę, zdobną w różne skręty;
Stawia kamienne na niej dynie,
Lub rzeźbi w drobne kwiatów sploty,
Niby szkatułkę na klejnoty.

W szufladzie mieszka, do szuflady
Chowa swą żonę i dobytek,
A chcąc bezpiecznym być od zdrady,
Ma zawsze w szafie kilka skrytek,
Gdzie się zamyka — i jest brzydki
Casus, gdy zginie klucz od skrytki...

Za wszystko zresztą dom mu starczy,
Rodzina, miasto. Ma dwa krzyże
W herbie; lwów parę ma przy tarczy
(Każdy pokornie szczyt jej liże);
Ma dużo sadów, morza, nieba —
I czegóż więcej mu potrzeba?

Piękną postacią jest Gdańszczanin
Stary. Moc jego nadzwyczajna,
Mimo płaconych wszystkim danin
Pędzel Cranacha lub Holbeina
Mógł był jedynie temu sprostać,
By tę zażywną oddać postać.

Gdańszczanka zaś jest nakształt róży,
Którą włożono w złoty wazon
I jeśli prawdą, że w podróży
Po złote runo, śmiały Jazon
Z prądem Raduni pchał swój statek,
Łupem ten właśnie był mu kwiatek.

I dziś o kwiaty tu nie trudno,
Chociaż... nie w złotym już wazonie;
I można nieraz postać cudną
Ujrzeć na ganku lub balkonie,
Gdzie średniowiecznych rzeźb oprawa
Cudności jeszcze jej dodawa.

Puch brzoskwiniowy na jej licu;
Rumieńcem świadczy, że przebywa
Więcej przy słońcu, niż księżycu;
A zresztą — Chloe z niej prawdziwa...
Ceniąc doktorkę, wielbiąc wieszczkę,
Tę-bym, podobno, wolał mieszczkę.

Szatańskich ona nie ma oczu,
Ani sfinksowo się uśmiecha;
W walce płci stoi na uboczu,
Chociaż zachodnie lubi echo;
Za to jej zawsze towarzyszy
Głębia uczucia, bezmiar ciszy.

Gdy z nią nad morze wyjdziesz nocą
I w zachwyceniu rzekniesz: »Droga!
Patrz jak się cudnie światy złocą!
Tak tu się czuje istność Boga!« —
Odpowie: »Prawda, ale chłodno;
Przeziębnąć możesz«... — i z łagodną

Minką swym szalem cię otuli.
»Ach, prozaiczna!« — z oburzeniem
Idealiści krzykną czuli;
Bo najgorętszem ich życzeniem:
Na szczyty śnione przez poetę,
Wieść za mężczyzną i kobietę.

Zaś feministka dalej zmierza;
To już nie drużka, lecz mistrzyni;
Sama się stroi w hełm rycerza,
Mężczyznę giermkiem swoim czyni,
I — dziękuj losom, miły bracie,
Jeśli choć spojrzeć raczy na cię...

Chabrowo-oka Pomorzanka
Nie zna tych gonitw i tych waśni;
Siostra, czy żona, czy kochanka,
Gdy sprzyja — życie ci rozjaśni,
Gdy lubi — jest ci z nią, jak w niebie,
Gdy kocha -- duszę da za ciebie.

Miewała takie i Warszawa,
Póki zamknięta była murem,
Gdy na przedmieściach rosła trawa,
W domach śpiewano psalmy chórem,
A Baryczkówny i Gizanki
Zdobiły czoła w świeże wianki.

Dobrze jest w górnych, chmurnych lotach
Mieć towarzyszkę z niebem w oku,
A przy błyskaniach i przy grzmotach,
Drugiego siebie mieć u boku;
Lecz takie loty — znojna praca
I w umęczeniu z nich się wraca.

Kiedy zaś męski duch się znuży,
Rad znaleźć cichą gdzieś ostoję,
Aby w niej spocząć, jak po burzy
Farys, gdy skończył straszne boje.
Bóg, co ma duchy te w opiece,
Za port im serce dał kobiece.

Więc jeśli zamęt i tam gości,
Jeśli znużenie pokonało
I tę pierś, pełną anielskości,
Jeśli myśl zgryzła i to ciało —
To kędyż, kędyż dla rozbita
Oazy zbawczej blask zaświta?

V.

Nad morze-m wyszedł, patrząc: aza
Nie ujrzę śladu statków onych,
Gdzie lśnił w prawicy miecz z żelaza
Na flagach białych i czerwonych? (14)
Ale na morzu nic nie było
Prócz fal — i zdało się mogiłą.

Więc zawołałem: »Morze! morze!
Nic-że nie czujesz? nie pamiętasz?
Pług tylko wiatru ciebie orze,
Jak zapomniany, stary cmentarz?...
Ludzie się spętać ciebie silą —
Ty kruszysz wszystko, co jest chwilą!«

Bo cóż ryk głosi, z dna morskiego
Idący aż na skał krawędzie?
Wyrok zagłady dla wszystkiego,
Co jest, co było i co będzie...
A jednak — trudno zbyć się wiary,
Że kiedyś kochał Bałtyk stary.

Miłość to była wrząca, szumna,
Jedna z tych, co się budzą rano
A kres ich: zdrada albo trumna;
Więc, odkąd lubą mu zabrano,
Bałtyk, pędzący dni tułacze,
Bursztynowemi łzami płacze.

Choć woda morska nie do picia,
Gdańsk, jak Wenecja, żyje morzem;
Doszedł stąd nawet do utycia
I licem błyszczy pełnem, hożem.
Ocean rzeki żre; z rzekami
W paszczę mu ludzie lecą sami.

Lecz się widocznie coś w Bałtyku
Popsuło — l' onda è perfida...
Może nie płodzi już bez liku
Śledzi, lub poszedł w służbę żyda —
Dość, że musieli Watta ucznie
Przyjść i odżywiać miasto sztucznie.

Czem? — Dróg żelaznych czarną mamką.
Gdańsk ssie ją chciwie, lecz brodawka,
Ledwie się drobną bieląc plamką,
Głodnemu zda się, jak zabawka;
I tylko bujniej pokarm tryska
Gdzie kąpielowe są schroniska.

Sopoty, stara wieś słowiańska
Wskrzesły (15) i znowu mowę słyszą,
Co przy poczęciu brzmiała Gdańska.
Z bliskiej Oliwy pieśń im mniszą
Przynosi echo w ciche świty,
A z morza — pruskich statków zgrzyty.

Gdy na wybrzeża piasek złoty
Rój polskiej dziatwy się wysypie,
Bałtyk przycisza wnętrzne grzmoty
I macki swoich fal polipie
Wysuwa, jakby chciał w miłosne
Chwycić objęcia — własną wiosnę.

Fale do piasku pędzą hyżo
I, rozdrobiwszy się stokrotnie,
To bose stopki, jak psy, liżą,
To opryskują malców psotnie...
Wtem dźwiękła gruba, pruska mowa —
Każda wstecz cofa się i chowa.

Teraz ci radzę, czytelniku,
Zwiedź w rannej porze gdańskie targi,
Mniej tam usłyszysz klątw i krzyku,
(W myśl pieśni: »Chwalcie Pana wargi«...),
Niż za Żelazną u nas Bramą.
(W paryskich halach masz to samo).

Jednak nie nabiał, nie warzywa,
Nie ryby nawet — choć z nich słynie
Gród, który trójca rzek opływa,
Prócz morza — zajmą cię jedynie:
Znajdziesz tam inny do zadumy
Przedmiot: kaszubskich kmieciów tłumy.

Kaszub wnet z oczu ci wyczyta
Żeś swojak; Bogiem cię pozdrowi,
A w twarzy radość mu zaświta,
Kaszubka zasie, swojakowi
Rada, pokaże-ć ząbków szereg
I — najtłuściejszy sprzeda serek.

Kogoś w Kaszubach bardzo dziwi,
Że nie śpiewają. Lecz pieśń rwie się,
Jak ptak, stąd tylko, gdzie szczęśliwi
Żyją, gdzie echem step ją niesie,
Lub powtarzają skały skałom,
Albo przedrzeźnia murów załom.

Tu, nic takiego. Los Kaszuba
Rzucił pomiędzy dwie otchłanie.
Zewsząd nań czyha śmierć i zguba.
Z tej strony — Bałtyk; z tej — Germanie.
Gdy musi bronić wciąż żywota,
Skąd mu piosenki? skąd ochota?

W zdumieniu słucha on oberka,
Co raźno z trafwy w morze skacze;
I coś w nim wskrzesa, jak iskierka
W popiołach; śmieje się i płacze;
Rzekłbyś: odnalazł starzec brata,
Co dzieckiem odszedł na kraj świata.

Jednego szczepu to odrośle:
Flis z pod Krakowa, Kaszub z Pucka.
Korona drzewa lśni wyniośle,
Gałązki łamie zawiść ludzka;
Lecz świat im wszystkim żywot przyzna
Bo matką wszystkich — Słowiańszczyzna.

Dotąd na krańcach, jak z pod ziemi,
Gdy tu i owdzie strumyk tryska,
Wszystkie drogami tajemnemi
Wciąż do wspólnego mkną łożyska;
Lecz będzie kiedyś jedno morze,
W którem się przejrzy Oko Boże.

O! gdyby rychło wstała wielka,
Od fal Bałtyku po Adrjatyk,
Bożego S ł o w a głosicielka,
Ludom miłości niosąc wiatyk!
Mocna nie mieczów wyostrzeniem,
Ale świętością i natchnieniem!...

Chciałbym z Bałtyku bursztyn dostać
Taki, by starczył na buławę,
Swantewitową na nim postać
Ująwszy w morskich konch oprawę,
Znakbym ten wręczył dzielnej w rymie
Hetmance pieśni — Deotymie.

Zapłaciłby on jej za powieść
O »Wyszymirze« (16) — bo w powieści
Umiała strofą śpiewną dowieść,
Że poetycznej tyleż treści
Ma duch, co człowiek; sen, co jawa,
I że ich równe w sztuce prawa.

Bałtyk tam żyje, Wisła kocha,
Rycerze walczą, bogi radzą,
A respublika rybek płocha
Pod swej Wisławy cudnej władzą,
Miesza pomiędzy wodne pluski
Tęczowe skrzele, srebrne łuski.

Gdańsk jakże pięknie wieszczka zowie
Pasterzem łódek!... Mówi potem,
Że ma koronę z wież na głowie
I płaszcz wzorzysty, tkany złotem;
Że się na ganku wsparł krawędzi
I śledzi szumny lot łabędzi...

Brzmią i dziś śpiewnie polskie lutnie,
Gdy się ich głosu sercem słucha;
Ale nie trzeba im okrutnie
Praw i żywego przeczyć ducha,
I o ich śpiewie z urąganiem
Pleść, — że kanarków jest ćwierkaniem.

Nie trzeba także tłumić blasku
Gdziekolwiek zatlił go Bóg, ani
Skazywać na śmierć bez oklasku
Tych, co dzień czynią wśród otchłani;
I twierdzić, że się z Mickiewiczem
Świat skończył, reszta zaś jest niczem.

Po Mickiewiczu jest — półwiecze
I jest nowego życia kawał;
Są także nowe w piersiach miecze
I huraganów nowych nawał;
Są nowe światła, nowe cienie
I nowe luteń nastrojenie.

W gąszczach miewali chram bogowie,
Rozlicznem liściem szumiał Eden,
Dużo drzew było w Soplicowie...
Przeto, że dąb się rozrósł jeden
I burzom czasu stawia opór,
Mają pnie inne iść pod topór?

Wiosennej runi tępiciele,
Wrogi nowego kształtu ducha,
W imię kłamstw owych broją śmiele,
A żaden życia praw nie słucha;
Więc, miły piewco, biada tobie,
Jeśliś w tej smutnej zrodzon dobie!

Często uczone wykrętasy
Są jak chemiczny rozbiór wina,
Gdzie wyliczone wszystkie kwasy,
Sole i każda odrobina,
Co się na szalki czułe zmieści —
Lecz brak istotnej trunku treści,
Którą jest kolor, smak i zapach.

— O krnąbrny mule! (do Pegaza
To mówię) pókiż po tych sapach,
Gdzie kaczka, piskorz i zaraza
Gniazda swe mają, bez wędzidła
Brnąć będziesz? Nuże! rozwiń skrzydła
I — hop nad Bałtyk!

VI.

Zewsząd do mnie
Wyziera piękny wąs Wilhelma, (17)
Ujęty w bronz lub gips niezłomnie;
A żadna Lili, żadna Selma
Nie przejdzie mimo bez westchnienia
I myśli, co ją zarumienia.

Jeśli twarz duszy jest zwierciadłem,
To Wilhelm duszę ma młodzieńczą
Z kwieciem złud jeszcze nie opadłem.
Słońce w jej wnętrzu, a szczyt wieńczą
Marzeń skrzydlate pióropusze.
Piękne są w królach takie dusze!

Gdybyż chciał jeszcze... Dość! Sylwetę
Fizjognomisty dłoń kreśliła;
Nie będzie psuta przez poetę
Polskiego, który wie, co siła
Przed prawem — bo pewnieby padło
Piętno mgły szarej na zwierciadło...

Lubię wschodzący dzień, i lubię
Monarchów młodych(18). Słońce rano,
Jak oblubieńca wzrok przy ślubie,
Patrzy źrenicą, co ni szklaną
Jest, ni też zbytnim pali żarem...
Szczęście ołzawia ją swym czarem!

Młodość to miłość; bez oręża
Rozstrzyga spory, godzi waśnie.
Młodość to dobroć; świat zwycięża
Uśmiechem, który w starcach gaśnie...
Młodość to świętość — bo pociesza
Smutnych i zmarłe w grobach wskrzesza.

Przy królu, wielkim świeci łysem
Bismark — a taką niezmierzoną
Nienawiść budzi każdym rysem
I taką wściekłość utajoną,
Że zważasz, bojąc się zasadzki,
Czy go nie skrywa płaszcz krzyżacki?

O straszny płaszczu! coś w potrzebie
Był to kapłański, to rycerski!
Po wielu wiekach on to z ciebie
Skrajał swój mundur kirasjerski;
A krzyż twój czarny — jak w szermierce
Bywa — przemienił w czarne serce.

W nim odżył wrogi Słowiańszczyźnie
Zakon, jak zmarzły wąż odżywa.
On po nim instynkt wziął w puściźnie,
Z którym się dziś już nie ukrywa;
Instynkt, co zawsze dziki młode
Na cudze pędzi pola — w szkodę...

W Bismarka oku wyście solą,
O Polki! bo się nie chylicie
Przed Jowiszową jego wolą;
Bo kiedy chodzi o zdobycie
Bratniego szańca, wasze szyki
Tępią grot jego polityki.

Z umizgiem on się do was zwraca
Tygrysim, słodko prosząc, aby
Przez was podjęta była praca
Wpajania w mężów umysł słaby,
Że dla Polaka jest najzdrowiej:
Iść na pożarcie Prusakowi.

Cóżby to było, gdyby księciu
Rząd dusz niewieścich wpadł w pazury!
I gdyby zechciał w przedsięwzięciu
Pomagać sobie środkiem, który
W roku tysiącznym czterechsetnym
Którymś, okazał się tak świetnym!

Ów środek, dzieło Hieronima
Biskupa, czem był? Damską wojną!
Postem, którego nie wytrzyma
Mąż, jeśli żonkę ma przystojną!
Dotąd w Gdańszczanach pasja wzbiera
Na myśl, że... (Reszta u Kromera) (19).

Gdańsk nie był nigdy rozrzutnikiem
I ziarnka składał wciąż do ziarnek,
To też ma zbiory dziś, gdzie szykiem
Leży starzyzna: miecz i garnek,
Przy zbroi misa, dzban przy księdze;
Pajęcze zaś na wszystkiem przędze.

Tu rząd obrazów rozwieszono,
Owdzie poważne, ciemne sztychy:
Tu błyszczą ramy, farby płoną,
A tam króluje półmrok cichy;
Bo sztych to wizja bez koloru,
Świat wśród przygasłych zórz wieczoru.

I Chodowiecki w miłym Gdańsku
Ma swego rylca dzieł wystawę; (20)
Miasto uczciło go po pańsku,
O swego dziecka dbając sławę;
Jest tam robota jego wszystka —
Lecz brak małego w wieńcu listka...

Nie listka — listu! W owym liście
Ręką swą kreślił Chodowiecki
Świadectwo, jako oczywiście
Ród jego polski, nie niemiecki.
»Imię me — zastrzegł — krzywdą splami
Kto zechce łączyć mię z Niemcami...«

W tem miejscu słyszę — uchem duszy —
Słowa: »A któż mu dłoń podawał,
Gdy w kantorowej marniał głuszy?
Kto posilnego chleba kawał
Na honorowej niósł mu tacy,
Dając wraz z pracą moc do pracy?

Czyim to sumptem w miejskich zbiorach
Wzniesiony posąg? Kto do nieba
Podniósł myśl, tkwiącą w mistrza tworach?
Nie dość urodzić — jeszcze trzeba
Nakarmić, okryć, pieśń zanucić...
Urodzić łatwo i — podrzucić!«

Gdańsk dba o sławy własnej przychów
I jest dla swoich pater bonus;
Jednak tu próżno szukam sztychów,
Gdzie byłby podpis: Falck, Polonus. (21)
»Falcków« w muzeum poddostatkiem,
Z tym jednym tylko brak dodatkiem.

Źle, gdy bogacza chciwość plami,
Gdy żywej prawdzie daje na sen...
O Niemcy! wszakże wyście sami
Stworzyli prawo: leben lassen.
Wcielcie w czyn słowa, a ja pierwszy
Wieniec wam splotę z polskich wierszy!

Jest wszakże w Gdańsku malarz, czystym
Zwący się Niemcem: Herr Stryowsky... (22)
Lecz cóż! Sam, pędzlem zamaszystym,
Barwnemi kształtów żywych głoski,
Rodakom swoim ku ozdobie —
Polską metrykę pisze sobie...

Bo czyliż Niemiec pojmie flisa,
Jak on go pojął? — czy zrozumie
Czem dlań, pod wieczór, klusków misa,
Ostry ton skrzypków w wiatru szumie,
Rogata czapka, pawie piórko,
Fajeczka z siną dymu chmurką?

To trzeba we krwi mieć, z talentem
Jednocząc czucie... Więc dlaczego
Mistrz depce, co mu było świętem,
Strojąc się w barwy — mocniejszego?...
Niestety! pośród stu tysięcy
Gdańszczan, jest Herrów takich więcej!

Dzieci ich jeszcze swoją mowę
Znają; dla wnuków ona obca...
Ale atawizm pędy nowe
Rodząc, zapala w piersiach chłopca,
W czwartem lub piątem pokoleniu,
Skrę, co leżała tam w uśpieniu,

A każdy iskry taki wybuch
Dużo krwi psuje Bismarkowi;
Kufel on ściska albo cybuch,
Ażeby ujście dać gniewowi,
I gotów na łbie, lub na skórze
Wroga, rzecz pisać o — kulturze.

Jednak nie zawsze płomień strzeli..
Bowiem z kulturą jest niemiecką
Jak ze szlafrokiem na flaneli:
Grzeje i miękkość ma zdradziecką.
Niejeden wdziawszy ten futerał,
Jużby w nim chętnie żył, umierał.

Ja sam się, w mieście tem syreniem,
Takiej wełnianej boję zdrady.
Tu nieraz błogość aż westchnieniem
Pierś mi podnosi; wsród gromady
Mnie nikt nie wadzi, ja nikomu —
Jest mi tu prawie, jakby w domu.

A jednak mówią: »Nigdy Niemiec
Nie będzie bratem Polakowi...«
Tak było, kiedy cudzoziemiec
Znaczył: wróg. Dziś już mniej surowi
Ludzie, mniej skora dłoń do bitki —
Czas zniszczyć frazes zły i brzydki.

Czas mu przynajmniej dać suplement,
Czyniący prawdę nie tak ostrą:
Naprzykład, żeński czcząc element,
Rzec: »Niemka jednak może siostrą
Być dla Polaka.« — Gdzie dowody?
Złoży je łatwo każdy młody.

OBJAŚNIENIA.

1. Dantyszek pełnym tu kielichem
Pił miód poezji...

Dantyszek (*Dantiscus*, to znaczy: gdańszczanin), urodzony w Gdańsku, większą część życia spędził poza jego obrębem. Mimo to, uważał się za prawdziwe dziecko tego miasta — co stwierdził samym już wyborem przezwiska — i był niem w samej rzeczy, wówczas nawet, gdy pisał zjadliwą na swych współziomków i współmieszczan satyrę. Płomienny ten wiersz — łaciński, jak wszystko, co wyszło z pod pióra poety, — nosi tytuł: *Jonas Propheto de intevitu civitatis Gedanensis*. Wypisując w nim długą litanję grzechów, obciążających sumienia gdańszczan, na naczelnem miejscu postawił *impietas*, *fastus*, *luxus*.

Satyra Dantyszka, będąca świetnym pomnikiem zarówno literackim jak obyczajowym, odtwarza wiernie oblicze zbogaconego, używającego życia, sytego i przesyconego Gdańska na przełomie wieków XV i XVI. Z tego względu przytaczamy znamienniejsze jej miejsca, posługując się przekładem Syrokomli.

Jonasz prorok o zniszczeniu miasta Gdańska.

Nowe, bogate miasto, co cię zowią Gdańskiem!
Przyjm słowa, które-ć niosę w rozkazaniu Pańskiem:
Krótki czas — jeśli grzeszyć nie przestaniesz dalej —
Twoja cię własna zbrodnia z posady obali.
Prędko wzrosłeś, lecz przebóg! i zguba twa hyża:
Twój dzień, miasto niewdzięczne, rychło się przybliża.
Bezbożność, pycha, rozkosz zawładły twe łono,
Trzy potwory gotują-ć zgubę nieminioną.
Wyuzdany, nadęty swoją zbrodnią czarną,
Mniemasz, Gdańsku, że wszystko uchodzi bezkarno.
Twój senat trzema grzechy głośno znany światu,
Twój lud zabójczy przykład bierze od senatu.
Bezbożność, pycha, niewstyd, gdzie zasiędą z władzą,
Ludy, miasta, królestwa ze szczętem zagładzą.

Wszechmocny znieść tych zbrodni dalej już nie może:
Popraw się, bo nad tobą ukaranie boże.

. . . . . .

Dziewica, co dziś nosi otworzyste łono,
Niechaj piersi i ramię ogarnie zasłoną;
Niechaj młoda niewiasta na bezwstydnej szyje
Cudzych włosów na pukle misternie nie wije.
Zrzućcie perły, łańcuchy i atłas bogaty,
Dosyć na waszą godność i wełnianej szaty —
Tak chadzały twe przodki, pokolenie świeże!
Przecz się wstydzisz ubierać w skromniejsze odzieże?

. . . . . .

Przestań sekciarskich schadzek i rozpustnej mowy,
Grzechów, co znasz się winnym w obliczu Jehowy,
Wszelkie zelżywe gwałty, rozpustne wieczerze,
We łzach swojego serca wyspowiadaj szczerze;
Potem zwyciężaj żądzę cielesnej słodyczy;
Niech wszeteczność przywdzieje worek pokutniczy;
Biednym dajcie jałmużnę — niech się hojnie spłaci
Własność handlem wydarta oszukanej braci.

. . . . . .

Smok oblęże twe mury, choćbyś wzmacniał wieże.
Kiedyż człowiek bez Boga zguby się ustrzeże?
Złamią się twoje baszty, jako domy z karty,
Gdańsku! jękniesz boleśnie z swych bogactw odarty:
Opuszczą ciebie siły, rozkosze i dary,
Których dzisiaj bezecnie używasz bez miary.
W salach nocnej rozpusty i w domach od złota
Rozpaczliwie zamieszka łkanie i zgryzota:
Pychę, zbytek, nieczystość, co psuły wam łono,
Przepaściste czeluście wraz z wami pochłoną!

Płomienny ten wiersz daje miarę talentu poety, któremu tylko nieszczęsna łacina stanęła na przeszkodzie w zajęciu bardzo wysokiego miejsca na polskim Parnasie.

Przez dziwną sprzeczność — która jednak w literaturze i w życiu do osobliwości nie należy (*exemplum:* Krzysztof Opa-

liński) — Dantyszek tak zajadle innych karcący, sam nie był całkowicie wolny od piętnowanych przez siebie grzechów...

Powiedzieć o nim można wogóle, że uosabiał typ ówczesnego mieszczanina oraz męża renesansowego.

Poeta, dyplomata, kapłan, podróżnik, żołnierz, jurysta, miał w sobie także coś z dworzanina książąt Ferrari oraz z *aventurier'a*, we dwa wieki później narodzić się mającego. Przebywał — prócz Polski, Pomorza i Prus Wschodnich — w Anglji, Danji, Francji, Włoszech, Hiszpanji; w Palestynie, Arabji, Grecji; na wyspach Rodos, Krecie i Korsyce. Był sekretarzem przy królu Zygmuncie Starym, i na listach do niego podpisywał się *Vestrae Sacrae Maiestatis scriba*. Jeździł w poselstwach dyplomatycznych do Wenecji, Bononji, Ratyzbony i do papieża. Uwodził włoszki i hiszpanki, narażając się na orężne zasadzki i skandaliczne procesy. Wieńczony był jako poeta przez cesarza Maksymiljana; nobilitowany przez króla Zygmunta. Miewał nadmiar pieniędzy i doświadczał dotkliwej biedy. Naprzemian: rozrzutnik i skąpiec, odmówił kochance dwustu dukatów za wychowanie swego dziecka. Choć ksiądz katolicki, w przyjaźni żył z luteranami i wolnomyślicielami: z Erazmem z Rotterdamu, z poetą Sabinem i innymi. Nie przeszkadzało mu to w otrzymaniu probostwa Gołąbskiego i Gdańskiego. Posuwając się żwawo po szczeblach karjery, został wkońcu kanonikiem Warmińskim i biskupem Chełmińskim. Jeszcze jako biskup pisywał wiersze erotyczne i prowadził z Sabinem korespondencję rymowaną, obfitującą w *obscoena*. Przy tem wszystkiem był, jak rzekliśmy, świetnym poetą i uczonym, i cieszył się szacunkiem oraz przyjaźnią takich mężów jak Ferdynand Kortez, Kopernik i inni.

---

2. .... Wniebowzięcia
Miewał Heweljusz (przezeń świeci
Na niebie tarczą swą Jan trzeci).

Heweljusz *(Hevelius, Hoefelius, Hoefel)* znakomity astronom, w Gdańsku przyszedł na świat, w Gdańsku cały pracą wypełniony żywot przepędził i w Gdańsku (w roku 1687) dni swe zakończył. W żonie swej, również gdańszczance, miał nie

tylko dobrą towarzyszkę życia lecz i dzielną w badaniach naukowych współpracownicę. Zbudowaną przez siebie, przy pomocy monarchów polskich, dostrzegalnię astronomiczną nazwał *Stellaeburgum*. Ze szczególną pilnością oddawał się badaniom księżyca i komet. Doznawszy wielu dobrodziejstw od królów: Jana Kazimierza i Jana III, odwdzięczył się ostatniemu, nazywając jeden z oznaczonych przez siebie gwiazdozbiorów »Tarczą Sobieskiego«. Było to zarazem uczczeniem wiekopomnego zwycięstwa Polaków pod Wiedniem.

3. I Marcin Opitz zmiękczał z trudem
Teutońskiej liry twarde tony.

Opitz nie był rodem z Gdańska. Spędził w tem mieście ostatnie lata życia, osiadłszy w niem jako sekretarz i historjograf króla Władysława IV, i tu, w roku 1639 umarł, padłszy ofiarą zarazy. Uważany jest za odnowiciela poezji niemieckiej. Wykształcony na wzorach klasycznych, miłośnik starogreckiej i starorzymskiej doskonałości formy, wprowadził ją do swych utworów, wyzwalając muzę germańską z poprzedniej szorstkości. Zarzucają mu jednak, że zaszczepiony przezeń kult formy, przez uczniów i następców do przesady doprowadzony, zwyciężył nad poezją niemiecką, pętając szumną retoryką porywy szczerego natchnienia.

4. I jeden tylko wśród nich chmurny:
Mistrz Schopenhauer.

Schopenhauer, choć urodzony w Gdańsku, z rodziców stale tam osiadłych, nie uważał się za gdańszczanina i wypierał się wogóle pochodzenia niemieckiego. Z uporem twierdził, że jest holendrem i nic wspólnego nie ma z niemcami. Jeśli jednak nie ogólnie niemieckie to swoiście gdańskie znamiona charakteru, upodobań, zwyczajów i odbicia tego wszystkiego w stylu („styl to człowiek") odnaleźć można w literackiej formie jego prac naukowych. Gorzka i beznadziejnie smutna jest filozofja Schopenhauera, lecz ten mędrzec, rozczarowany w teorji do świata, życia i ludzi, tyle artyzmu włożył w swe dzieła, że się

je czyta prawie z rozkoszą. Jeśli jego wyrozumowany pesymizm jest dla duszy trucizną, to przyznać trzeba, że ta trucizna podana została w szczerozłotej, przepięknie cyzelowanej czarze. Styl tego krańcowego, a jednak nie zrozpaczonego pesymisty, podobny w tem do stylu innego gdańszczanina: poety Dantyszka, jest bogaty, barwny, ciepły i soczysty, i w znacznym stopniu łagodzi cierpkość jego wywodów. Ten styl, w traktatach filozoficznych tak rzadki i dziwiący, był nawet powodem, że niektórzy z „poważnych" towarzyszów zawodu twórcę *Die Welt als Wille und Vorstellung* nazywali lekceważąco — belletrystą.

---

5. Gdyś na Zielonym stanął moście
Gdzie Acernowej był kres jazdy,
Puść wzrok przed siebie...

Oto, co mówi o tem sam Acernus-Klonowicz w zakończeniu swego »Flisa«:

Tu już przyjedziesz do misternej Windy,
Tu ujrzysz dziwnych rzeczy na przebindy,
Jakom powiedział; już tu masz szpiklerze.
Masz i machlerze.
Masz *Zielony most*, cel naszej roboty,
Tu wzwody, wschody, dziwne kołowroty;
Masz wagę, tresy, ławy, dziwne sprawy,
Różne zabawy.
Tu masz okręty z płóciennemi skrzydły,
Tu masz z Zamorza trefne skrzydły-widły,
Maszty wyniosłe z bocianiemi gniazdy
Pod same gwiazdy...

Obraz, jaki się dotąd z Zielonego mostu (łączącego Stary Gdańsk z wyspą Szpichlerną) roztacza, jest w ogólnych zarysach taki sam, jak za czasów Klonowicza. I most stoi na dawnem miejscu, lecz już inne ma kształty. A i widok z niego częściowo się odmienił. Pisał o tem autor na innem miejscu, dawne i świeższe wrażenia skupiając, co następuje:

„Inaczej wyglądał dawniej Most Zielony wraz z roztaczającym się stąd, jedynym może w swoim rodzaju, widokiem.

Most, dziś murowany, wyżwirowany czy nawet asfaltem wylany, miał wówczas pomost i poręcze drewniane, i wspierał się na drewnianych, grubych, częściowo już zbutwiałych palach. Był też naprawdę *zielony* — w górę od farby, przybrudzonej zresztą, spłowiałej od słońca, wymytej przez deszcze; w dole od zbutwiałości i wodnych porostów. Stanąwszy na moście, miałeś złudzenie weneckiego *Canal grande*. Nie pałace jednak obramowały tu brzegi i przezierały się w mętnych, zielonawych falach. Po lewej ręce ciągnęły się malowniczem zakolem domy mieszczańskie, składy towarów, stare bramy miejskie, olbrzymie windy i czatownie pożarne; po prawej — ogromne, wielopiętrowe, różnobarwne, stłoczone na siebie śpichrze. Na sędziwych czołach tych gmachów, jakby obfitością plonu napęczniałych, czytałeś polskie, głoskami ogromnemi skreślone napisy: *Włocławek*, *Nieszawa*, *Płock* ... Niektóre były złocone.

Dziś te budynki z gruntu przerobiono. Napisów ślad nawet zniknął".

Opisany tu most (czy ten sam, który około roku 1590 oglądał Klonowicz, zaręczyć nie możemy) przed trzydziestu mniej więcej laty spłonął. Zastąpiono go dzisiejszym, który z dawnego tylko nazwę zachował.

---

6. Jest też tam obraz: gdańskie szyki
Ciągną do boju...

Ziściły się aż nazbyt prędko Jeremiaszowe wieszczby Dantyszka. Nagromadzenie bogactw, rozpusta i swawola uczyniły gdańszczan zuchwałymi, okrutnymi i dążącymi do wyłamania się z pod wszelkiej władzy. Odegrała w tem pewną rolę i nauka Lutra — nie jako wyznanie, lecz jako powód do zatargów z ultra-katolicką pod Zygmuntem I Polską. Upominane i karane, a zaufane w swej sile społeczeństwo bogatych kupców i uczonych jurystów, na kieł wziąwszy, zaczęło wypowiadać posłuszeństwo Rzeczypospolitej Polskiej i zbrojną rękę na jej funkcjonarjuszów podnosić. Gdy Zygmunt August puścił na fale Bałtyku flotę, mającą na celu ochronę handlu polskiego przed szkodnictwem obcych żywiołów, gdańszczanie, widząc

w tem uszczerbek dla swych lokalnych interesów, pochwycili na morzu jedenastu tak zwanych »kaprów« albo *freibiterów* królewskich, i wszystkim okrutnie głowy pościnali, wpierw ich różami zwieńczywszy. Otrzymawszy za bunt i okrucieństwo zasłużoną karę, przycichli — nie na długo wszakże. Po wybraniu na króla Stefana Batorego, Gdańsk, zjednoczony w rebelji z całemi, podmówionemi przez siebie Prusami, nie chciał uznać nowego monarchy i stanął w jawnej względem rządu polskiego opozycji. Gdy zarządzona natychmiast przez energicznego króla wyprawa karna prędko i łatwo przywołała prusaków do porządku, gdańszczanie posiadający mury obronne, oraz znaczne zapasy broni, amunicji i pieniędzy, bramy miasta przed Batorym zamknęli, i nawet hufiec zbrojny przeciw niemu wysłali. Skończyło się to dla nich żałośnie. Wojska polskie obległy Gdańsk, sprowadzając na miasto niewymowne klęski. Wśród ludności, do zbytku i bachanalij nawykłej, zapanował dotkliwy głód i sromotny upadek ducha. Gdańsk poddał się; ojcowie miasta króla polskiego przeprosili i władcą swym uznali, i sprawa, w której za pośredników użyto książąt niemieckich, zakończyła się traktatem podpisanym w Malborgu. Spokorniałe miasto zapłacić musiało 20,000 dukatów na odbudowę zburzonego przez siebie klasztoru w Oliwie oraz miljon złotych tytułem kosztów wojennych.

---

7. Inaczej było tu przed laty!
Wrzątkiem uczt kipiał »Dwór Artusa« . . .

Dzisiejsza Giełda była w wiekach średnich, za rządów krzyżackich, miejscem rycerskich zebrań i hulaszczych biesiad zbójeckiego zakonu. Obyczajem ówczesnym, jak wiele innych podobnych miejsc, nosiło miano »Dworu Artusa« (*Artushof*), które i dotąd zachowuje.

---

8. Fara — gotyckie dziwo . . .

Tablica erekcyjnego wspaniałego tumu gdańskiego świadczy, że zręby jego położono w roku 1343. Była to pierwotnie świątynia katolicka pod wezwaniem N. Panny Marji. W wieku

XVI, gdy większość obywateli gdańskich wiarę luterską przyjęła, zabrano go przemocą na *kirchę* protestancką, ogołacając z obrazów i posągów. Dziś swym pustym i nagim ogromem w równej mierze zadziwia i przeraża. Trudnym do pojęcia jest fakt, że luteranie, usuwając ze świątyni dzieła sztuki jako błyskotki światowe, z powagą religji i domu bożego nie licujące, pozostawili u stropu kościoła chorągwie zdobyczne, przez Krzyżaków siłą mocniejszego zabierane, które o wiele więcej jeszcze charakteru świeckiego posiadają. Czarne od starości, strzępami już dziś będące i szmatom żałobnym podobne, wyglądają one nad wyraz smutno i złowrogo. A i to także zrozumieć trudno dlaczego ci, co poczytali za niegodne świątyni posągi Świętych Pańskich, umieścili w niej posąg Marcina Lutra, którego harda, pyszna, pełna ufności w rozum ziemski postać wyrażać może wszystko oprócz — chrześcijańskiej pokory.

---

9. Tu się też widzi „Sąd" Memlinga,
Obraz ze sławą arcydzieła...

Gdańsk posiada jedno z celniejszych, nie najcelniejsze wszakże, dzieło Hansa Memlinga: »Sąd ostateczny«. Przywiązana jest do tego obrazu legenda, która zwyczajem, aż nadto w średniowieczu pospolitym, przypisuje mu »cudowne« do Gdańska przybycie. Rozebrawszy legendę z osłonek fantazji, przypuszczać można, że gdańszczanie przyszli do posiadania cennego płótna w sposób nie tyle cudowny, co... rabunkowy. Okręt, na którym przewożono obraz Memlinga do innego kraju i miasta, przez korsarzy gdańskich, gęsto po Bałtyku krążących, napadnięty i ograbiony, przyczem wśród innych łupów zabrano i »Sąd ostateczny«. Potwierdza to do pewnego stopnia okoliczność, że obywatele gdańscy, o wiele więcej znający się na handlu, niż na sztuce, przez czas długi nie wiedzieli: czyjego ten obraz jest pędzla...

O Memlingu, żyjącym w wieku XV (1430—1495), pisze Ryszard Muther: »Czem we Florencji był Botticelli, w Umbrji Perugino, w Medjolanie Borgognone, w Wenecji Bellini, tem w Niderlandach jest Hans Memling«. Rodzaj talentu tego nie-

powszedniego artysty nie nadawał się do tematów tragicznych, silnie wzruszających — więc i jego »Sąd ostateczny« był raczej spłaceniem długu panującemu w tej epoce zwyczajowi, niż samorzutnem objawieniem się twórczego ducha. »Sąd« przeraża w wyższym stopniu swą treścią, budzącą smutne i poważne refleksje, niż plastycznem jej wyrażeniem. Oglądany w mieście, gdzie na rogu każdej ulicy, we wnętrzu każdego gmachu bezprawie pruskie, o pomstę do Boga krzyczy, jest potężnem *memento*, rozlegającem się nad uszami Bismarków, Moltków, Hindenburgów, Ludendorfów, Tirpitzów i całej czeredy nowożytnego krzyżactwa...

10. U szczytu jasny punkt migota;
To Zygmunt.

Na szczycie wieży ratuszowej w Gdańsku znajduje się złocony posąg króla Zygmunta Augusta, który cieszył się szczególnemi względami gdańszczan — głównie z powodu ducha tolerancyjnego, okazywanego »nowinkom« religijnym, chętny posłuch u nich znajdującym. Ponieważ królowi dano w rękę chorągiew, pospólstwo nazywa go »Świętym Zygmuntem«.

11. Jedna z izb, którą w każde rano
Bieli dzień jasny, stać się miała
Gdańska kroniką malowaną...

Wszechniemcy do swego triumfalnego wozu, miażdżyć mającego wszystko, co nie jest niemieckiem, wprzęgli nawet sztukę — uczyniwszy to wcześniej jeszcze z historją i filozofją. Trywjalny pomysł umieszczenia w Ratuszu malowanej a bezczelnie kłamliwej historji Gdańska narodził się w epoce kwitnącego i wojującego hakatyzmu, któremu już dziś, z ulgą dla Polski i świata całego, kość pacierzową przetrącono. W dacie pisania niniejszej »Pieśni« znajdowały się w tej cudacznej kolekcji zaledwie trzy niezdarne malowidła, wśród których zdążono już jednak zamieścić apoteozę Bismarka i Moltkego. Na długi szereg innych tego rodzaju »arcydzieł« przygotowane już były miejsca.

Pierwszy z tych malowanych falsyfikatów historji, przedstawiać mający początek Gdańska, usiłuje wmówić w widza, że założycielami tego miasta byli — Krzyżacy. Zgoła co innego mówi o tem historja prawdziwa. Krzyżacy zawładnęli na czas pewien istniejącem już słowiańskiem miastem przy pomocy dwóch, właściwych sobie sposobów działania: *oszustwa i zbrodni*. Za Władysława Łokietka to się stało. Gdy Pomorze wymykało się z rąk polskich a skołatany innemi troskami król nie umiał się z tem lichem uporać, starosta gdański, Bogusz, namówił go, żeby przyzwał do pomocy Krzyżaków. Kromer tak o tem mówi:

»Poszeptał Bogusz Władysławowi, aby Krzyżaków pruskich do bronienia zamku tymczasem użył, pókiby sam potężnie przeciw nieprzyjaciołom nie zgotował się. Pogranicznymi byli Krzyżacy Gdańsku, zawsze do boiu gotowi y hoynie spanoszeni, ktemu Polakom się nayprzyiaźliwszemi (iakoż mieli być słuszne) czynili. A tak przypada na radę Boguszowę chętnie Władysław« ... Krzyżacy, których zawodem było krew przelewać, chętnie podjęli się tej wyprawy. Umówiono się o warunki z wielkim mistrzem, poczem zaraz uzbrojone mnichy połowę zamku zajęli, do którego, obyczajem swym zaraz też »hoyny dostatek żywności z sobą nawieźli«, jakby już zawczasu o dłuższym pobycie w nim przemyśliwali. Sprawa została pomyślnie dla Polski zakończona, król spełnił swe zobowiązania względem orężnych najemników — którym też dano do zrozumienia, że już są niepotrzebni i do domu wracać mają. Oni wszakże udawali głuchych i po polsku nie rozumiejących.

W tem miejscu dajemy znów głos Kromerowi.

»Krzyżacy trwożyli boiaźnią Pomorzany a tym czasem więcej żołnierzów swoich do zamku zapuszczali. Widząc tedy silniejszymi się bydź nad Pomorzany, wnet surowie postępować, z nimi zadzierać y wadzić się poczęli; aż na ostatek wszystek sobie zamek iawnie przywłaszczaią, a co znacznieyszą szlachtę Pomorską y samego starostę Boguszę do więzienia wpychaią... Co gdy doszło wiedzieć Władysława w Krakowie, począł ten żałować rady porywczey, że wezwał na pomoc Krzyżaków. Na oko bowiem widział, iż *wilkom owce poruczył*

I dopieroż sobie rozważał, że ieszcze za króla Przemysła na Gdańsk Krzyżacy dybali« ...

Próbował poczciwy a naiwny król do sumienia rabusiów przemówić. Na zjeździe z nimi, widząc wielkiego mistrza i inną starszyznę krzyżacką w sukniach zakonnych, z temi słowy do nich się zwrócił:

— »A ieśliż to iuż tak niewdzięcznymi, niesprawiedliwymi y niezbożnikami ostawać chcecie, tedy wżdy samę wiarę, związek jedyny y nagruntownieyszy stowarzyszenia ludzkiego, który ani samo pogaństwo ladaiako nie gwałci, zachować powinniście« ...

Wiadomo jaki wpływ wywierają morały na wilka, trzymającego jagnię w paszczęce.

Mistrz odpowiedział królowi »pochlebnie y nabożniuchno«, że on, jak zawsze tak i teraz powoduje się wyłącznie miłością dla Polski, i że każdej chwili gotowy jest z zamku ustąpić i władzy nad Pomorzanami zrzec się, byle mu król polski dopłacił, tytułem »wydatków nadzwyczajnych«: »sto tysięcy grzywien groszów czeskich albo półtoraków«. Była to suma na owe czasy potworna, i chytry rabuś wiedział, że Polska wypłacić jej nie będzie w możności.

»Przetoż, nic nie sprawiwszy, tym jeszcze barziey zwaśnieni, roziechali się. A Krzyżacy wszytkę iuż Pomorską Ziemię chęcią łakomą obiąwszy, więtszą mocą woynę sporządzali«.

Wówczas to rozstrzygnęły się na dłuższy przeciąg czasu losy Gdańska — o czem Kromer tak mówi:

»Potem Krzyżacy do Gdańskiego miasta, które Władysławowey władze słuchało a szlachtą Pomorską broniło się, woyska pomknęli — a właśnie na ten czas gdy był nawiętszy tłum handlownika zewsząd na targowisko y na uroczysty iarmark, w pierwszych dniach Sierpnia przypadaiący, ziechał się. Co umyślnie dla tego uczynili, aby wyłupiwszy z bogactw Miasto okwite, wydarszy towary kupieckie tam zwiezione, w pieniądze na płacę żołnierską y na inszy użytek woienny wspomóc się mogli. Wprawdzie broniło się miasto potężnie, y wielkiey trudności w dobywaniu onego mieli zażyć Krzyżacy, by

była zdrada nie zaszła. Albowiem nocy iedney od mieszczan niektórych narodu niemieckiego skrycie do miasta wpuszczeni Krzyżacy Gdańsko opanowali i niezmierny poboy w ludziach wszelkiego stanu, lat y płci rozmaitey sprawili; y tak onym przykładem okrucieństwa warunki insze od bronienia miast inszych odstraszyli. Ani doczytuię się aby w któregokolwiek inszego miasta dobywaniu poganin który krwie więcey z Polskiego narodu wytoczył iako wtenczas nabożniczkowie oni, a właśnie: chleboiedźcy i opiekalnicy Polscy«.

Do opowieści Kromerowej dodajmy szczegół, przez inne źródła historyczne ustalony, że w czasie owej rzezi krwawe mnichy wymordowały *dziesięć tysięcy* ludu miejscowego i z innych miast przybyłego.

W taki to sposób pruskie krzyżactwo miasta... polskie »zakładało«!

---

12. ... Od wieków, co godzina,
Z pod chmur, Gdańskowi żyjącemu
Gdańsk się umarły przypomina.

Jedną z najznamienniejszych i najpowabniejszych właściwości Gdańska jest rozlegająca się co godzina, z wieży jego Ratusza, prastara pieśń religijna. Wydzwania ją zegar kurantowy, dzieło mechanika-artysty z wieku XV. Ta muzyka solenna, spływająca na miasto jakby z pod samego nieba, (zegar umieszczony jest na najwyższem piętrze wieży), nadzwyczajne sprawia wrażenie na tym, kto ją po raz pierwszy słyszy. Potęguje wrażenie myśl, że czarem tej muzyki już tyle poiło się pokoleń, że grała ona kolejno królom polskim i królom pruskim, a przygodnie wojskom moskiewskim i francuskim. Zbliża się chwila, gdy kurant gdański, za Jagiellonów narodzony, przestanie być Polakowi obcym, że pieśń powróci tam, skąd wyszła...

Gdańskim »zegarem grającym« zachwycał się już Szymon Starowolski. Rubaszny Klonowicz wspomniał o nim w swym »Flisie« mimochodem, opisując mitręgę, jakiej doświadcza polski szlachcic, gdy przy sprzedaży zboża przez Niemca oszukany, wodzić się z nim musi po sądach. Przymusowy

i nad miarę przeciągający się pobyt w Gdańsku obrzydza mu tam wszystko, nawet melodję kurantową...

Niemcy twój pozew znajdą być jałowy,
A ty nieboże znowu proś o nowy;
Słuchajże pieśni, nim zegar uderzy
Choć cię już mierzi.

---

13. ...W dni siarczyste
W Gdańsku zjawiają się monety
Z godłem: Defende nos, o Christe.

Miasto zbytkujące, rozpustne, kłaniające się »złotemu cielcowi«, uprawiające kult Bachusa i Astarty, stało się wielce nabożnem, gdy mu przybrakło smacznego jadła, gdy wypiekać musiał bułeczki wielkości miedzianego trojaka (oglądać je można wśród innych pamiątek, w miejscowem Muzeum miejskiem), gdy kule z dział burzących nadwerężać zaczęły jego piękne domy i pałace. Było to w roku 1577, gdy Stefan Batory obległ miasto, aby zbuntowanych kupców przyprowadzić do opamiętania. Wówczas to mennica gdańska wybijała monety (grosze srebrne, orty i talary) z wizerunkiem Chrystusa i przytoczonym w wierszu napisem.

---

14. Nad morze-m wyszedł, patrząc: aza
Nie ujrzę śladu statków owych,
Gdzie lśnił w prawicy miecz z żelaza...

Flaga z ręką, miecz trzymającą, w polu czerwonem, była jednym z trzech »pawilonów« czyli bander marynarki polskiej w wieku XVI. Druga bandera miała na takiemże tle Orła białego. Na trzeciej, krzyżowały się ukośnie dwa pasy niebieskie na tle białem, u góry zaś, w rogu znajdował się niewielki herbowy orzełek w czerwonem polu.

Pierwsza z tych bander powiewała na okrętach królewskich. Druga zdobiła flotę Rzeczypospolitej. Trzeciej używały statki kupców polskich.

Widywał Bałtyk okręty polskie w wiekach bardzo odległych — nawet w zamierzchłem, napół legendowem zaraniu

naszych dziejów. Już Wizymir (o którym wyżej) zwycięstwo swe nad Duńczykami odnieść miał na morzu. Poddając nawet wątpieniu historyczność ostatniego faktu, pod uwagę wziąć trzeba, że Pomorzanie jednem z plemion lechickich będący, musieli z konieczności posiadać statki wodne — choćby do połowu ryb i bursztynu. Z czasem, gdy tego serwitutu morskiego trzeba było bronić przeciw chciwości łakomych sąsiadów, wypadało powiększać objętość statków, czynić je obronnemi, a wreszcie, dla większego bezpieczeństwa wypływać na morze gromadnie — co wszystko już za embrjon floty poczytywać można.

Bolesław Krzywousty zajmując wyspę Run (późniejszą Rugję) posługiwać się musiał statkami wodnemi dużego rozmiaru. Za Leszka Białego, rządził Pomorzem Świętopełk, późniejszy tego monarchy zabójca, — o którym pisze Długosz, że urósł w potęgę »na lądzie i *na morzu*«. Przy Władysławie Łokietku wraz z wydartym nam przez Krzyżaków Gdańskiem i całem Pomorzem, tracimy dostęp do morza, a tem samem i dla okrętów polskich na Bałtyku już miejsca niema. Naprawia tę krzywdę Kazimierz Jagiellończyk, odzyskując panowanie na morzu, które odtąd słusznie przez dziejopisów polskich »Morzem Polskiem« bywa nazywane.

Za wspomnianego monarchy, za sprawą handlu morskiego wywoźnego i przywoźnego, bogacieje Gdańsk i bogacieje cała Polska. W tej epoce rolnicy i kupcy polscy na własnych statkach spławiają do obcych krajów zboże, a wzamian ich produkty do ojczyzny przywożą. W Krakowie bogaty kupiec Morsztyn, w Warszawie jeden z Boryczków, są posiadaczami okrętów handlowych, w tę i ową stronę po Bałtyku krążących. Posiada też swoje okręty arcybiskup Gnieźnieński. Statki polskie docierają aż do Anglji i Hiszpanji.

Jednak właściwym twórcą floty polskiej staje się dopiero Zygmunt August, zniewolony do wysłania okrętów wojennych przeciw »Kawalerom Mieczowym«, panoszącym się zbytnio w Inflantach. Wystawił król około dwudziestu okrętów, które trzymały na Bałtyku straż bezpieczeństwa, zatrzymując statki dowożące broń wspomnianym Kawalerom oraz carowi mo-

skiewskiemu. Składała się ta flota z właściwych okrętów, pojemności 60 do 200 łasztów, oraz ze statków pomniejszych, zwanych »pinki«. (U Lindego »pinta v. pinka — gatunek statków rzecznych lub morskich«. Paprocki w Herbach Rycerstwa pisze: »Dają znać, że dwa szyfy i dwie pincie wzgórę Wisły idą.«)

Gdańszczanom nie podobało się gospodarstwo polskie na morzu, którego panami być się sądzili. Stąd krwawy zatarg z kaprami królewskimi — o czem już tu na innem miejscu wspomniano. Jakkolwiek Gdańsk został za swą zbrodnię ukarany i upokorzony i wysłał do Warszawy swą starszyznę, która króla w senacie na klęczkach o przebaczenie prosiła, dalsze utrzymywanie floty polskiej pod tem miastem stało się niemożliwe.

Od dwóch pierwszych królów elekcyjnych naród napróżno domagał się wskrzeszenia floty narodowej. Dopiero przy trzecim wypłynęło na Bałtyk dziewięć polskich wojennych okrętów. Posłały je tam: energja i przedsiębiorczość Chodkiewicza, dbałego o potęgę Rzeczypospolitej oraz pycha i upór Zygmunta III, usiłującego za wszelką cenę — choćby za cenę Polski całej — zdobyć dla siebie koronę szwedzką. Okręty, wyprawione głównie na walkę ze szwedami, stoczyły z nimi dwie walne bitwy morskie, z których pierwsza skończyła się zwycięstwem, druga sromotną porażką. Działa zostały zabrane, okręty potopione — flota polska istnieć przestała.

Wskrzesił ją Władysław IV, dając jej świetność, jakiej nigdy przedtem nie miała. Rzeczpospolita była za tego monarchy wielką potęgą na lądzie; równowaga polityczna wymagała, aby stała się nią i na morzu. I znów wypłynęły na Bałtyk okręty z orłem białym w czerwonem polu. Na półwyspie Heli, dla ochrony floty polskiej stanęły dwa zamki warowne: Władysławów i Kazimierzów. Denhof, Guldenstern i Spiring objęli nad flotą dowództwo. Starostwa pomorskie dostarczały załodze prowiantu; na koszta utrzymania pobierano cło od statków przepływających przez Bałtyk. Wczesna śmierć Władysława a następnie najazd szwedzki położyły kres tej świetności.

Zmartwychwstająca Polska ufa, że wkrótce już dane jej będzie wielką myśl króla Władysława wznowić i na mocniejszych zrębach osadzić.

---

15. Sopoty, stara wieś słowiańska,
Wskrzesły.

Tę wieś, będącą dziś głośnem i licznie przez polskich gości nawiedzanem uzdrowiskiem, Niemcy nazwali *Zoppot*, Polacy zaś, niezgodni w tem między sobą, dają jej nazwiska: Sopoty, Soboty, Sobota i inne, z różnych źródłosłowów każde z tych nazwisk wywodząc. Może byłoby dobrze posłuchać Ludwika Platera, który w swej »Małej Encyklopedji Polskiej« (Leszno i Gniezno 1841) twierdzi, że starzy gdańszczanie nazywali tę miejscowość *Sobótka*, które to miano stąd pochodziło, że tam w lecie, co sobota, na wypoczynek wyjeżdżali.

---

16. Znak-bym ten wręczył Deotymie...
Zapłaciłby on jej za powieść
O Wyszymirze.

Myśl ludzka, narówni z przyrodą, »nie znosi próżni«. Gdzie brak jej faktów, historycznie stwierdzonych, zasnuwa tę pustkę tęczową przędzą fantazji. Fantazja stwarza legendę, która jest naturalnem dopełnieniem historji, i w dziejach narodu ma takież, jak ona, prawo istnienia. Od legend zaczynają się opowieści starych kronikarzy — nie powiodło się zaś dotąd żadnemu z uczonych dociekaczów nakreślić wyraźną granicę pomiędzy tworem fantazji a tak zwaną rzeczywistością. Zacząwszy od Homera, skończywszy na słowiańskich gęślarzach-guślarzach, — od których w prostej linji wywodzą się poeci romantyczni — każdy śpiewak mówi swemu narodowi o jego początkach tyleż, a może więcej, co zawodowy historyk. Stąd »Król-Duch« i »Polska w pieśni« stawiane być mogą w jednym rzędzie ze wszelkiemi »Dziejami narodu polskiego«, a Słowacki i Deotyma takież samo do posłuchu rodaków mają prawo, jak Naruszewicz, Lelewel i Szajnocha.

Nie tylko bursztynowe lecz i złote berło należy się śpiewaczce »Wojny olbrzymów«, »Wyszymira« i »Dwunastu wojewodów«, które są przepięknemi historyczno-legendowemi rapsodami.

Epizod opisujący założenie Gdańska przytaczam tu w całości, ciesząc się, że mogę nim ozdobić książkę Gdańskowi poświęconą, że epos Deotymy, w roku 1860 wydany, poszedł w niesłuszne zapomnienie i ogółowi polskiemu dziś już jest prawie nieznany:

...I była chwila milczącej modlitwy...
Słońce zapada; ziemia, niebo, morze,
Wszystko się w łunie spowiło różowej.
Wyszymir zagrzmiał pamiętnemi słowy:
»Na uświęcenie wygranej tu bitwy
Przy ujściu Wisły nowy gród założę.
Niech będzie drugą stolicą; niech będzie
Morską stolicą mojego narodu.
Jak orzeł czuwa z Gnieźnieńskiego grodu
Nad Lacką ziemią, tak nad Lackie morze
Nowy gród skrzydła roztoczy łabędzie.
To młode miasto niech się *Duńskiem* zowie,
Aby w tej nazwie nasi potomkowie
Czytali wieczne świadectwo zwycięstwa,
Co nas z duńskiego wyrwało ciemięstwa«.

»Dziś — lud zawołał z wielkimi zapały —
Spełni się jeszcze słodka wola pańska!«
Rozbiegł się — głazy przynosi... I wstały
Pierwsze posady przesławnego Gdańska.

Witaj, o Gdańsku, ty grodzie łabędzi!
Pasterzu łódek! Każda twoja wieża,
Jak nawijana laseczka pasterza,
Trzody okrętów pod twe stopy pędzi,
Znać żeś jest synem rolniczej rycerki:
Choć na tron ciebie żeglarstwo podniosło,
Dziś jeszcze trzymasz w jednej dłoni wiosło,

Drugą przeliczasz ziarna sandomierki.
Gdańsku, rozsiadły na drodze łabędzi!
Gdańsku, władnący przezroczymi światy!
Gdańsku w rzeźbionym granitowym wianku!
Gdańsku spowity w malowane szaty!
Na szmaragdowej wybrzeża krawędzi
Oparłszy ramię, stoisz, jak na ganku,
Pod którym z pluskiem nieskończoność płynie...
I nurzasz oczy w tej strasznej głębinie;
A serce twoje tak od wieków marzy,
Iż skamieniałeś, o królu żeglarzy!

---

17. Zewsząd do mnie
Wyziera piękny wąs Wilhelma...

Autor mówi nie o tym, do dwóch najeżonych bagnetów podobnym »wąsie«, którym cesarz (dziś już były cesarz) niemiecki straszył ludzkość w drugiej swego panowania połowie. Wówczas wąs jego był młodociany, na dół opuszczony, prawie polski — i przy niebieskich oczach i włosach rudawych, dawał mu pozór dobrego, łagodnego, uczuciowego człowieka.

---

18. Lubię wschodzący dzień
I lubię monarchów młodych...

Młodymi cesarzami byli wówczas Wilhelm, niemiecki i Mikołaj, rosyjski. Złudzeniom opartym na ich młodości dał się opanować nie tylko poeta, lecz i bardzo liczny zastęp zgoła »trzeźwych« polityków.

---

19. Reszta u Kromera...

»Marcina Kromera, Biskupa Warmieńskiego: O Sprawach, Dzieiach y wszystkich innych potocznościach koronnych Polskich ksiąg XXX. Przez Marcina Błazowskiego z Błazowa wyraźnie na Polski ięzyk przetłumaczone.« Kraków, u Mikołaja Loba, 1611. — Księga piętnasta.

---

20. I Chodowiecki w miłym Gdańsku
Ma swego rylca dzieł wystawę.
Jest tam robota jego wszystka,
Lecz brak małego w wieńcu listka.
Nie listka — listu!

List, o którym mowa, został wydrukowany w »Historji drukarń krakowskich« J. S. Bandtkiego (Kraków 1815; str. 206—207). Bandtkie opatruje go komentarzem: »Jak sławny nasz ziomek Daniel Chodowiecki przyozdabiał kalendarze kieszonkowe Berlińskie i inne w niemieckim języku wydane, wiadomo; ale że zawsze do polaków się liczył, to mniej jest wiadomo. Wypis z własnoręcznego listu do JP. Józefa Łęskiego, teraz profesora astronomji w Krakowie, dowiedzie tego najlepiej«. Następuje list, którego brzmienie jest takie:

»Kiedy WMPan Dobrodziej zechcesz mnie liczyć do Polaków, których rodzice w Niemczech osiedli, to mnie krzywdzisz, bo tym sposobem nie byłbym Polakiem lecz Niemcem — a ja sobie zaszczyt czynię być prawdziwym Polakiem, chociażem w Niemczech osiadł. Bartłomiej Chodowiecki był ziemianinem w Wielkiej Polsce. Jego syn czwarty Mateusz z Krystyny Morawskiej urodzony r. 1585 był dysydenckim księdzem w Żychlinie i ożenił się z Elżbietą Mozoniówną. Mateusz spłodził r. 1610 syna Jana, potem księdza w Toruniu, a żona jego była Elżbieta Rychłowska. Tenże Jan spłodził r. 1655 Krystjana, kupca w Gdańsku, za którym była Zofja de Gentinówna. Krystjan r. 1698, także kupiec w Gdańsku, spłodził Godfryda syna, który się ożenił z Henrjetą Ajrer i r. 1726 spłodził Daniela. Ten ja sam jestem, pierwszy z Chodowieckich, który, opuściwszy Polskę, w Niemczech osiadł. Stąd widzisz WMPan, żem prawdziwy Polak«.

---

21. ... próżno szukam sztychów,
Gdzie byłby podpis: Falck, Polonus.

Prusacy, żadnej miary w swej zachłanności nie znający, »zaanektować« chcieli i Jeremjasza Falcka, znakomitego polskiego rysownika, który w Gdańsku przyszedł na świat w r. 1629

i tamże, około r. 1710 życie zakończył. Jakby w przeczuciu grożącego mu z tej strony niebezpieczeństwa, głośny ten artysta na niektórych dziełach swego rylca (naprzykład na portretach biskupów: Gembickiego, Leszczyńskiego, Łubieńskiego itd.) podpisał się: *J. Falck Polonus.* Żadnego z tych sztychów gdańskie Muzeum miejskie, posiadające najbogatszy zbiór dzieł rytowniczych Falcka, na widok publiczny nie wystawia ...

22. Jest w Gdańsku malarz, czystym
Zwący się Niemcem: Herr Stryowsky ...

Chodowiecki Daniel i Stryjowski Wilhelm, obaj gdańszczanie i obaj polskiego niewątpliwie pochodzenia, różnią się znacznie pomiędzy sobą. Pierwszy (ur. 1726, umarł 1801 r.) wyznaje się głośno Polakiem, maluje zaś i rysuje w duchu przeważnie niemieckim; drugi (ur. 1836 r.) zarówno w wyborze tematów jak w sposobie ich opracowania ujawnia rdzenną polskość, przynależność zaś swą narodową pokrywa milczeniem... W jednym z najstarszych roczników *Tygodnika Ilustrowanego* znaleźć można kopję drzeworytową obrazu Stryjowskiego »Żydzi gdańscy w synagodze«. Do tej pięknej ryciny redakcja dodała następujący komentarz: „Nie znamy stosunków rodzinnych p. Stryjowskiego, bo, mimo zgłaszania się naszego, nie udzielono nam pod tym względem bliższych wiadomości. Mamy jednak prawo nazywać go rodakiem, bo i nazwisko czysto polskie i kierunek działalności artysty wyraźnie pochodzenie jego wykazują. Stryjowski wyłącznie prawie przedstawia nasze typy krajowe: żydów polskich, flisów, druciarzy, a oddaje je w sposób tak oryginalny i z takiem zamiłowaniem, że poznajemy w nim Polaka nie tylko z urodzenia, ale z ducha i pracy...“ Artykuł kończy się ponownym do gdańskiego artysty apelem: „Nie wiemy, czy głos nasz dojdzie do p. Stryjowskiego, pragnęlibyśmy jednak, żeby go dosłyszał i wzywamy go, jako ziomka z krwi i ducha, aby prace swe choć w części uczynił przystępnemi dla kraju rodzinnego, przesyłając je na wystawy warszawskie...“

O ile nam wiadomo, i ten głos przebrzmiał bez echa.

BIBLIOTEKA
Centralnego
Muzeum
Morskiego
w Gdańsku
I 4838